Nr. 1. Lwów, środa 15. stycznia 1896. Rok I.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, Kopernika 5.**

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy: Drukarnia W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika 5.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Numer pojedynczy kosztuje 6 ct.

GRZMOT

katolickie pismo robotnicze.

Wychodzi 5., 15. i 25. każdego miesiąca.

Numera pojedyncze nabywać można: **we Lwowie** w biurze dzienników A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego l. 2. **W Krakowie** w biurze dzienników Hopcasa i Salamonowej pl. Maryacki l. 2. **W Tarnowie** w biurze dzienników Józefa Pisza.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Prenumerata wynosi: *we Lwowie:* rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 ct. — *W Austro-Węgrzech* wraz z przesyłką pocztową: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 ct. — *Za granicami Austro-Węgier:* rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 ct.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 8 do 10 rano i od 4 do 6 po południu.

Ogłoszenia przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 8 ct. za wiersz petitu.

„GRZMOT“

katolickie pismo robotnicze,

wychodzi

w dniach 5-go, 15-go i 25-go

każdego miesiąca

Prenumerata:

Rocznie . . . . 2 zł.

Półrocznie . . . . 1 »

Kwartalnie . . . . — 50 ct.

Numera są do nabycia po 6 ct. *we Lwowie*: w biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2. *w Krakowie* w biurze dzieników Józefa Hopcasa i Antoniny Salomonowej, plac Maryacki 7.

Dla stowarzyszeń robotniczych, kółek rolniczych i czyteln prenumerata zniżona na 1 zł. 50 ct. rocznie, a 75 ct. półrocznie.

Wszelkie listy i przekazy adresować należy do redakcyi i administracyi „Grzmotu“ — Lwów, ul. Kopernika 5. (drukarnia W. Szyjkowskiego).

Słowo wstępne.

W imię Boże rozpoczynamy kochani Bracia robotnicy to wydawnictwo, przejęci jak najszczerszą chęcią służenia naszej wspólnej sprawie jak najlepiej, ile tylko sił nam starczy.

Czasy są bardzo przykre: z jednej strony bowiem walka o chleb powszedni staje się coraz trudniejszą, a z drugiej brak robotnikowi prawdziwego przyjaciela, któryby go podtrzymywał w tej walce. Fałszywych przyjaciół jest co niemiara, ale oni nigdy do celu nie doprowadzą. Rzucanie haseł tego rodzaju, jak podział majątków, konfiskata wszelkiej własności, upaństwowienie czy uspołecznienie wszelkiej produkcyi i t. p. — jestto wskazywanie gruszek na wierzbie. A jednak ileżto biednych, nierozważnych ludzi łapie się na te hasła socyalistyczne, nie zdając sobie nawet sprawy z całej ich niedorzeczności. Gdyby tak każdy zastanowił się sumiennie nad tem, co za galimatyasz powstałby na świecie, gdyby tak bodaj na próbę urzeczywistniono program socyalistyczny, jakie to życie byłoby wtedy wstrętne, koszarowe, jak wtedy dopiero byłoby otwarte pole tyranii kilku jednostek, gdyby, powtarzamy, każdy zastanowił się dobrze nad tem wszystkiem, z pewnością splunąłby i powiedział: „Nie, w takiem państwie żyć nie chcę“. Ale takiego państwa, wierzajcie nam, nigdy nie będzie. Więc nie dajcie się tumanić, patrzcie trzeźwo na świat i na życie i odwróćcie się od tych, którzy nic wam dać nie mogą a wydzierają to, co stanowi cały urok i cel życia: wiarę w Boga.

Tę wiarę naszych ojców, ten skarb nasz najdroższy podtrzymywać będziemy i bronić go do ostatniej kropli krwi, a dla tych, którzy się na te świętości nasze targają, będziemy wrogami nieubłaganymi. Dla wszystkich jednak ludzi pracy, którzy wierzą w Boga i w imię Boże walczyć chcą o swe prawa, będziemy

Kto wynalazł banknoty?

Jak się zdaje, stare państwo chińskie, które przed wiekami stanęło na wyżynie swej dawnej cywilizacyi i od tego czasu prawie żadnego dalszego postępu nie zrobiło, uważać należy za kolebkę wszystkich tych wynalazków, które w Europie dopiero znacznie później zrobiono. Chińczycy jeszcze w zamierzchłej starożytności znali sztukę drukarską i proch strzelniczy, którego używali do ogni sztucznych przy swych uroczystościach narodowych, a nowsze badania wykazują, że musimy ich także uważać za wynalazców banknotów. Jeden z uczonych badaczów Wschodu wynalazł w starożytnych kronikach chińskich, w jaki sposób powstały tam banknoty.

Jak wiadomo, pieniądz nasz, czy to złoty czy srebrny, uważać należy jako towar, jako przedmiot wymiany, gdyż składa się z kruszcu, przedstawiającego w przybliżeniu tę samą cenę, którą dana moneta reprezentuje.

Papierowa nota natomiast posiada tylko wartość nominalną, polegającą na zaufaniu i na tem przekonaniu, że ją właściciel może każdego czasu wymienić w banku na złoto lub srebro.

Pierwsze ślady takiej monety, posiadającej tylko urojoną wartość, znajdujemy w Chinach już w roku 119. przed narodzeniem Chrystusa za rządów cesarza Uti. W skarbcu cesarskim panowały wtedy straszne pustki i dla tego wpadli doradzcy cesarza na pomysł wypuszczenia tych swego rodzaju banknotów, które były niejako wymuszoną na ludności pożyczką. Sporządzone były te „banknoty“ z kawałków skóry daniela, wielkość miały około jednej stopy kwadratowej, zaopatrzone były różnemi malowidłami, a na krawędziach grubym obrąbkiem. Jeden taki banknot reprezentował na nasze pieniądze wartość około 150 złr. Te banknoty znajdowały się prawie wyłącznie w rękach bogatych dygnitarzy na dworze cesarskim i bądź co bądź miały tę zaletę, że były prawie nie do rozdarcia. Wnet jednak wyszły te banknoty z kursu, gdyż sprytni ministrowie znaleźli sposób zasilania skarbu cesarskiego wydatnymi dochodami.

Od niepamiętnych czasów istniał w Chinach zwyczaj, że każdy, kto przedstawiony był cesarzowi, zwanemu tam „synem słońca“, zasłaniał swą twarz welonem, albo jakąś tabliczką lub płytką metalową, gdyż utrzymywano, że oczy zwykłego śmiertelnika nie mogą wytrzymać blasku słonecznego majestatu cesarskiego.

Otóż doradcy cesarscy wpadli na koncept, ażeby każdy, kto był przedstawiony „synowi słońca“ zasłaniał sobie twarz takim skórzanym banknotem, który mu u wejścia do sali audyencyonalnej sprzedawano, a który wychodząc z audyencyi zostawiał. System ten jak się zdaje zatrzymano bardzo długo.

Później, a zwłaszcza w latach od 605 do 617 naszej ery, były Chiny widownią wielkich politycznych przewrotów, skutkiem których nastał znów ogromny brak pieniędzy. Wtedy to wypuszczono znów pewien rodzaj banknotów, składających się z cienkich okrągłych płytek żelaznych lub z czworogrania tych kawałków kartonu.

Właściwa jednak historya pieniędzy papierowych rozpoczęła się dopiero w dwa stulecia później.

Cesarz Kian-tsoung z dynastyi Tang uważany być może za założyciela banków depozytowych i wekslarskich, gdyż w r. 807 zmusił on wszystkie przybyłe do stolicy bogate rodziny i wszystkich kupców złożyć wszystkie swe towary i przedmioty wartościowe do skarbca cesarskiego, a w zamian za to przyjąć pokwitowania, będące pewnym rodzajem zapisu dłużnego. Te pokwitowania wprowadzono w obieg jak weksle i otrzymały nazwę Fei-tsian (tj. dobrowolna moneta).

Następni cesarze zatrzymali ten system, wszelako między latami 967 a 1022 wytworzył się w Chinach system pieniędzy papierowych pod każdym względem nadzwyczaj podobny do dzisiejszego europejskiego. Wydawano mianowicie papiery kredytowe, które służyły jako pieniądze mające swój kurs, ale nie miały właściwie żadnej gwarancyi, t. z. nie były niejako pokwitowaniem na zastaw złożony w złocie czy też w towarach w jakimś banku.

Takie banknoty zwały się wówczas Czi-tai (t. z. odcinki) a dziś nazywają się Paoczao t. z. drogocenny pieniądz papierowy.

I dziś każde z większych miast chińskich ma swoje banki, wystawiające czeki, pełniące poniekąd funkcye pieniędzy, wszelako wydawanie prawdziwych banknotów, t. z. poświadczeń na złoto lub srebro w równej wartości złożone i służące za zastaw tej noty jak dawniej było tak i dziś jest przywilejem państwa.

Z tego wszystkiego widzimy, że powszechne u nas mniemanie, iż banknoty powstały dopiero w roku 1484 w Europie, jest błędne i że Chiny, które dziś pozostały tak daleko w tyle za Europą, miały swój system bankowy ze wszystkiemi jego korzyściami i niedogodnościami wtedy, gdy Europie ani się jeszcze nie śniło o podobnej organizacyi.

najserdeczniejszym przyjacielem i orędownikiem. Uszlachetniać, umoralniać się wzajemnie, sobie nie dać krzywdy robić, ale i drugim jej nie wyrządzać, szanować drugich ale i dla siebie takiego samego szacunku wymagać, oto cel, do którego dążymy. Niejednych zmian społecznych domagać się będziemy, ale burzycielami nigdy nie będziemy, bo kto wychodzi tylko na to, aby zburzyć to, co jest, ten podobnym jest do złoczyńcy, który chcąc zemścić się na sąsiedzie w jednej chacie z nim mieszkającym, podpala domostwo, rujnuje wprawdzie sąsiada, ale i sam ze swą rodziną ginie w tem pogorzelisku.

Tych kilka słów wskazuje kierunek, w którym pracować będziemy.

Koniecznie chcą Lwów zżydzić.

Nawet ten karykaturalny odpoczynek niedzielny, jaki wprowadzono w ubiegłym roku, nie daje spokoju żydom, więc wytężają oni wszystkie siły, aby go ile możności jeszcze bardziej okroić i aby nasze miasto wyglądało w niedzielę tak jak w każdy inny dzień roboczy, natomiast w szabas, aby przybrało szaty odświętne. — Pod pozorem, że dzisiejsze godziny odpoczynku niedzielnego są dla publiczności niedogodne chcą je tak jakoś z jednej i z drugiej strony wydłużyć, ażeby właściwie żadnego odpoczynku nie było.

Na jednem z ostatnich posiedzeń lwowskiej rady miejskiej postawiono więc wniosek, ażeby rzeźnikom wolno było o godzinę dłużej wyrębywać mięso, masarzom aby wolno było sprzedawać ich wyroby o trzy godziny dłużej, fryzyerom aby wolno było przez cały dzień robić, a we wszystkich innych lokalach aby wolno było sprzedawać od 8mej rano do 2giej po południu.

Gdyby te wnioski przyjęto, to co właściwie zostałoby z całego odpoczynku niedzielnego? Nic. Wtedy to już naprawdę zamiast niedzieli obchodzilibyśmy szabas.

Dwaj żydowscy rajcowie miasta pp. Byk i Goldman żądali jeszcze więcej, bo wprost, ażeby wszystkim wolno było pracować w niedzielę przez cały dzień od rana do późnej nocy, a to dla tego, „że żydowscy kupcy i przemysłowcy muszą już i tak świątkować jeden dzień w tygodniu, tj. w szabas, więc nie można od nich wymagać, ażeby jeszcze drugi dzień świątkowali“.

Argument taki tylko w tym razie miałby pozory słuszności, gdybyśmy żyli w żydowskiem państwie, ale tego przecież chwała Bogu jeszcze nie ma. Praojcowie nasi nie na to krew swoją przelewali i nie nato krzewili tu kulturę chrześcijańską, aby dziś z grzeczności dla żydów gwałcić jedno z najważniejszych przykazań Bożych i aby chrześcijański robotnik nawet niedzieli spokojnej nie miał. Biada nam, gdyby kiedy do tego doszło, byłoby to już naprawdę oddaniem się w niewolę żydowską.

Dla tego, że żydowskie golibrody i tandetniki chcą w niedzielę robić geszefta — ma chrześcijanska ludność, ta rdzenna ludność tego kraju, także nie szanować dnia Pańskiego?

W obronie odpoczynku niedzielnego wystąpiło tylko czterech radnych, a mianowicie pp. Markiewicz, Piętak, Kordys i Roszkowski, inni zachowali głęboko polityczne milczenie.

Żydków jednak tak rozzuchwaliło samo poruszenie tej sprawy w radzie miejskiej, że w ubiegłą niedzielę już prawie wcale sklepów nie zamykali. W samo południe gdy się szło rynkiem lub Krakowską ulicą widzieć można było wszystkie sklepy żydowskie otwarte, a przed nimi ich właściciele i myszuresy targali wprost za poły przechodniów, wabiąc ich słowy: „Może spodnie dobre“, „Mam ładną rotundę do sprzedania“, „Możej garnitur“, „Chodźno pani do sklepu, może co potrzeba“ itp.

Rada miejska nie powzięła jeszcze żadnej uchwały, gdyby jednak chciała w tym wypadku odegrać rolę fagasa żydowskiego i w jakikolwiek sposób ukrócić odpoczynek niedzielny, ściągnęłaby tem na siebie ogólne oburzenie i pogardę.

Z Sejmu.

Doniosły wniosek postawił na jednem z ostatnich posiedzeń Sejmu naszego poseł Sredniawski. Oto domaga się on w tym wniosku, aby Sejm wezwał rząd, iżby przy urzędach pocztowych wprowadził instytucyę, będącą pewnego rodzaju giełdą pracy. Instytucya taka istnieje już w księstwie Luksemburskiem i wydaje bardzo dobre owoce. Polega ona na tem, że kto potrzebuje zajęcia daje o tem znać urzędowi pocztowemu, te urzędy zaś obowiązane są prowadzić wykaz osób szukających pracy i udzielać go na żądanie osobom prywatnym czy też innym urzędom. Taka instytucya oddałaby nierównie większe usługi aniżeli dzisiejsze biura stręczeń pracy, gdzie trzeba się słono opłacać, a zajęcie dobre rzadko kiedy się dostanie.

Celem obmyślenia skutecznych środków zapobieżenia szerzącej się coraz bardziej manii emigracyjnej wybrał Sejm komisyę z 15 członków, która w tym miesiącu jeszcze przedłoży odpowiednie wnioski.

Nowy kościół we Lwowie.

Z prawdziwą radością dowiadujemy się, że powstał w naszem mieście piękny projekt wybudowania okazałego kościoła w górnej stronie ulicy Grodeckiej, mniej więcej w tem miejscu, gdzie krzyżują się drogi na kolej, na Błonie, na Nowy Świat i do miasta. Projektem tym zajął się bardzo gorąco ksiądz biskup Weber i z pewnością dołoży wszystkich starań, aby go do skutku doprowadzić. Kościół ten oddałby nieocenione usługi licznym rzeszom robotników kolejowych, zamieszkałym prawie wyłącznie w tamtych stronach. Dziś bowiem nie mają oni nigdzie w pobliżu świątyni Pańskiej. Najbliższe bowiem, czy to kościół św. Anny, czy św. Maryi Magdaleny oddalone są prawie o pół godziny drogi od tych stron, w których robotnicy przeważnie mieszkają, to też bardzo wielu z nich, musząc już raniutko stawić się do służby, często nawet w niedzielę i swięta nie może spełnić swych obowiązków religijnych i być na mszy świętej.

To też zdaje się nam, że całe społeczeństwo nasze powinno jak najgoręciej poprzeć tę myśl i ofiarami swemi przyczynić się do tego zbożnego dzieła.

Myśl szlachetnych inicyatorów sięga jednak jeszcze dalej, bo oto chcą oni w pobliżu tego kościoła urządzić salę, w którejby robotnicy urządzali swoje zgromadzenia, gdzieby i terminatorowie i starsi towarzysze wielu pożytecznych rzeczy nauczyć się mogli.

Niech Bóg błogosławi temu szlachetnemu przedsięwzięciu, które z pewnością wyda błogie owoce!

Z Krakowa.

Lwowskie narady drukarzów żywo i nas tu zainteresowały. Będzie strajk we Lwowie — pytał jeden z nas drugiego — będzie czy nie będzie? A jeśli będzie, co z niego będzie za pożytek; czy nie lepiej dobrowolną umową dojść do jakichś praktycznych rezultatów, niż wojną wszystko na szwank narażać? Cała nas paczka oświadczyła się z góry przeciw tego rodzaju gwałtownym krokom na krakowskim gruncie i tu w każdym razie do otwartej wojny nie przyjdzie.

Socyaliści tutejsi cicho jakoś siedzą. Przeszłego roku zwoływali zgromadzenie po zgromadzeniu, hałasowali, odgrażali się; teraz sza! jak makiem zasiał, ledwie od czasu do czasu, któryś z towarzyszów o jakiemś poufnem zebraniu coś bąknie. Przebąkiwał mi też jeden niedawno temu, że podobno w kasie pustki, a w dodatku w okelicy Krakowa agitacya, z takim hukiem rozpoczęta, zupełnie się nie powodzi. I w samym Krakowie nie rzadko takich spotkać, co mówią: „Należałem do „Siły“ — ale teraz nie głupim tam chodzić i płacić, na to chyba tylko, żeby wysłuchać, co na księży wygadują“.

Trzebaby nam koniecznie jakich poczciwych polskich stowarzyszeń, bo człowiek potrzebuje z innymi się zejść, porozmawiać, pobawić się; a teraz jak robota się skończy a jesteś kawalerem, albo wdowcem, to choć głową rozbij, nie wiesz, gdzie iść. Jeden idzie do szynku, a drugi pójdzie z nudów pójdzie do „Siły“. To źle i tamto bardzo źle.

Zecer.

Z Tarnowa.

Dwa śliczne dni miały tutaj Stowarzyszenia św. Wincentego á Paulo. Jednym z nich był dzień Trzech Króli. O godzinie 3-ej po południu Damy św. Wincentego á Paulo a zarazem kierowniczki Towarzystwa „Sług Katolickich“ zgromadziły się na sali ratuszowej, i odbyły walne Zgromadzenie. Prócz mów pięknych, wypowiedzianych na tem walnem Zgromadzeniu i odczytaniu sprawozdania rocznego z czynności „Towarzystwa Sług“ za rok 1895, wspaniała była scena wręczania nagród i dyplomów pochwalnych dia sług wzorowych w liczbie 19. Ale ponieważ Towarzystwo św. Wincentego á Paulo wobec publiczności popisuje się tylko cyframi i nie szuka pochwał, bo duch św. Wincentego à Paulo jest duchem pokory, przeto niechaj cyfry mówią, co działały w tym roku Damy św Wincentego à Paulo w Towarzystwie „Sług katolickich.“ Członków liczyło to Towarzystwo 258.

Dochody wynosiły . . . . 1300 zł. 57 ct.
Rozchody . . . . 245 zł. 81 ct.
Pozostałość kasowa . . . . 1044 zł. 76 ct.

umieszczona na książeczkę Kasy Oszczędności. W myśl ustawy Towarzystwa zachęcano sługi do składania oszczędności, których suma wynosi 484 zł. umieszczona na książeczkę w kasie Zaliczkowej. Prócz tego zajmowało się Towarzystwo stręczeniem sług i miało biuro stręczen bezpłatne. Przez cały rok zgłosiło się Pań po sługi w 173 wypadkach; sługi zaś w 86 wypadkach. Zaprowadzono szkółkę niedzielną w której 42 dziewcząt uczono czytać, pisać, rachować i robótek pod kierunkiem. PP. Felicyanek. Założono biblioteczkę i gromadzono się co drugą niedzielę w ochronce u PP. Felicyanek, fundacyi Sanguszków gdzie urządzono pogadanki praktyczne dla sług. Oto krótko przedstawiona działalność Towarzystwa „Sług katolickich“. Wymienić tu jeszcze wypada szczególniejszych dobrodziejów tego Towarzystwa a mianowicię: Ksiądz Biskup Łobos, który dał 30 zł., zaś Duchowieństwo Tarnowskie złożyło kwotę 343 zł. 70 ct. Księstwo Namiestnikostwo 100 zf. P. P. Urszulanki 100 zł. Tak Dyrekcyi tego Towarzystwa jak i Dobrodziejom którzy raczyli się zająć maluczkimi i ubogimi, oby św. Wincenty à Paulo i dalej błogosławił jak dotąd, to głos powszechny rozlegający się obecnie po Tarnowie a wychodzący z ust wdzięcznych „sług katolickich“.

Drngi dzień również piękny, święciło Towarzystwo męskie św. Wincentego à Paulo w lokalu swego ukochanego ulubieńca, w Towarzystwie „Robotników katolickich“ dnia 5. stycznia. O godzinie czwartej po południu w przepełnionej robotnikami sali w obocności biura konferencyi Towarzystwa męzkiego św. Wincentego à Paulo odczytano sprawozdanie roczne z czynności Towarzystwa Robotników. Młodsze ono jest od Towarzystwa „sług katolickich“ to też cyfry w sprawozdaniu są mniejsze, szczególnie co do dochodu i pozostałości kasowej:

Członków, w przeciągu 9 miesięcy zapisało się 280, ale niektórzy przestali uczęszczać do stowarzyszenia.

Dochody wynosiły . . . . 932 zł. 91 ct.
Rozchody . . . . 377 zł. 41 ct.
Pozoztałość kasowa . . . . 555 zł. 50 ct.

Największą cyfrę w rubryce dochodów stanowią 342 zł: 6 ct. uzyskane z Tomboli a głównie zawdzięczyć je należy inicyatywie i staraniom Księdza Biskupa, który nadto dał 15 zł. Pomiędzy dobrodziejami tego Towarzystwa figuruje kilkunastu członków konferencyi Towarzystwa męskiego św. Wincentego à Paulo. Jeden z nich złożył przeszło 100 zł. na cele stowarzyszenia Robotników, Inny 32 zł. inny 25 zł. inny 20 zł. inny 25 zł. inny 8 zł. inni wreszcie mniejsze kwoty złożyli. Towarzystwo Robotoików katolickich ma nadto kasę pogrzebową liczacą 305 członków.

Dochód jej wynosił . . . . 54 zł. 40 ct.
Rozchód . . . . 19 zł. 30 ct.
Pozostałość wynosi . . . . 35 zł. 18 ct.
umieszczoną na książeczkę kasy zaliczkowej.

Członkowie Towarzystwa gromadzili się co niedzielę w ciągu roku na pogadanki pouczające. Na tych pogadankach prawiono robotnikom o różnych wiadomościach im potrzebnych, ostrzegano przed prądem zaraźliwym wiejącym dzisiaj z zachodu, t. j. przed socyalizmem międzynarodowym, zachęcano do pracowitości i t. d. Towarzystwo ma osobną czytelnię i gazetki swoje. Członkowie tego Towarzystwa otrzymywali zapomogi bezzwrotne w ciągu roku, zostający w krytycznej potrzebie też pożyczki bezprocentowe.

Myśl założenia schroniska własnego dla Robotników katolickich i sklepiku spożywczego, ciągle jest na pamięci, ale na razie z powodu braku środków nie da się urzeczywistnić. W końcu Robotnicy jednogłośnie zgodzili się na to, aby do nazwy, dotąd używanej, dodano wyraz: „Praca“, i aby o pozwolenie na to odnośną władzę prosić, tak, iż odtąd nazywać się będzie to Towarzystwo Robotników katolickich „Praca“. Wreszcie jednogłośna prośba ze strony ich dała się słyszeć, aby wszyscy tutejsi katolicy razem z P. T. inteligencyą używali ich do robót. Patrząc na nich widziało się oblicza zadowolone i wdzięczne Towarzystwu męskiemu św. Wincentego a Paulo, a szczególnie przepełnione uczuciami synowskiego przywiązania do Księdza Biskupa za tę prawdziwą ojcowską opiekę, okazaną im w roku ubiegłym, gdzie trudów i pieniędzy nie szczędził, a nawet spiżarkę swoją dla nich otworzył i jedyne pragnienie z ust ich wydobywające się było, oby Jego Ekscellencya Ksiądz Biskup żył w jak najdłuższe lata zawsze szczęśliwy.

Ale warto wspomnieć obecnie i o Robotnikach tutejszych, na żołdzie socyalistów zostających. Przenieśli się już z pierwszego mieszkania gdzieindziej. Takie wystawił im świadectwo dawny gospodarz: „Hałasują w nocy do 2-giej lub 3-ciej, a nawet do rana, sprzęty domowe mają gorsze, aniżeli w kryminale, a czynszu nie chcą płacić; wolę mieć próżne mieszkanie, aniżeli takiego lokatora“. Nie lepiej wiedzie się im na nowem mieszkaniu. Coraz mniej członków liczą. Pozostali to przeważnie żydzi i murarze. Na wigilię dano im suchych śliwek i spleśniałych jabłek. A kiedy jeden chciał w lokalu towarzystwa zawiesić obraz święty, inni towarzysze zakrzyczeli go, mówiąc, iż nie chcą mieć nic do czynienia z religią i z obrazami i aby widocznie okazać swoje niezadowolenie sami sobie we własnym lokalu we wigilię wybili okna. Oto owacye. jakie zgotowali towarzysze godni swemu również jak oni godnemu prowodyrowi Daszyńskiemu.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

W Wiedniu odbył się 5. b. m. pierwszy wiec chrześcijańsko socyalnej austryackiej partyi robotniczej, na którym po czteroletnich pracach uchwalono nareszcie organizacyę chrześcijańskich robotników i ich program. Na tym wiecu było reprezentowanych 16000. robotników chrześcijańskich z całej Austryi. Robotnik Axmann w długim wywodzie wykazywał, że socyalna demokracya w żaden sposób nie może wybawić pracującego ludu z dzisiejszego ucisku i że trwałego polepszenia stosunków spodziewać się można jedynie od reform opartych na chrześcijańskiej podstawie. — Następnie książę Alojzy Lichtenstein w pięknej mowie dowodził, że chrześcijańscy robotnicy powinni żyć w ustawicznej styczności i w harmonii z innemi warstwami społeczeństwa, gdyż należy im pamiętać o tem, że oni sami jedni nie tworzą jeszcze całego narodu. Rzemieślnicy, włościanie, urzędnicy itp. — wszyscy pracują dla dobra ogółu, to też wszyscy powinni żyć w zgodzie. Z drugiej strony jednak robotnicy mają swoje specyalne życzenia i dążności i dla tego też konieczną jest ich samodzielna organizacya. Hasłem robotników powinno być zatem: z jednej strony harmonia z resztą ludności, z drugiej samodzielność.

Po wyczerpującej debacie uchwalono w głównych zarysach program chrześcijańsko-socyalnych robotników, którego główne punkta są następujące:

Praca jest **obowiązkiem i wspólnem dobrem** wszystkich zdrowych ludzi, dla tego nie powinna być ani zmonopolizowaną przez kapitał, ani też wyzyskiwaną przez kapitalistyczne reformy ekonomiczne. Państwo ma obowiązek zarówno przez swoje ustawodawstwo jak i przez swą administracyę chronić uczciwą pracę i działać w tym kierunku, ażeby każdy za swą pracę otrzymał sprawiedliwą zapłatę. Praca kobiet i dzieci w fabrykach itp. powinna być zniesiona, a przynajmniej te rodzaje pracy kobiecej, które uwłaczają powołaniu kobiety jako żony i matki, szkodzą życiu rodzinnemu, albo też wytwarzają pracy mężczyzn niesłuszną konkurencyę.

Praca nocna tudzież praca w niedziele i święta powinna być dozwolona tylko w takich przedsiębiorstwach, w których przerwanie jej z technicznych względów jest niemożliwe. Czas pracy powinien być w drodze państwowej uregulowany w sposób odpowiadający sprawiedliwym interesom zarówno pracodawców jak i robotników. We wszystkich takich zawodach, w których praca połączona jest ze szczególnem natężeniem sił, albo ze szkodą dla zdrowia, jak n. p. w górnictwie itp. — czas pracy dziennej nie może wynosić więcej nad ośm godzin. We wszystkich zaś innych zarówno przemysłowych jak i fabrycznych przedsiębiorstwach czas pracy dziennej nie może wynosić więcej nad 10. godzin.

Program ten opracowany zostanie jeszcze szczegółowo przez komitet akcyjny, wybrany na tym wiecu.

W Krakowie odbędzie się 19. stycznia walne zgromadzenie robotników ceglarskich. Na zgromadzeniu tem wytoczone zostaną między innemi skargi na tych przedsiębiorców ceglarskich, którzy zatrudniają swych robotników na mrozie a nie utrzymują nawet odpowiednich lokali, w którychby oni ogrzać się mogli.

Walka o cennik.

(Zjazd właścicieli drukarń).

Gdy w roku 1894 pod grozą strejku mającego wybuchnąć właśnie podczas wystawy krajowej podwyższono znacznie obowiązujący, wówczas cennik za roboty drukarskie, zobowiązały się obie strony solennie przez lat dziesięć nic w tem cenniku nie zmieniać. Wszelako nie minęło dwóch lat a oto przywódzcy partyi socyalno-demokratycznej, kazali zrobić nowy cennik i to aż w Wiedniu.

W dniach 5 i 6 stycznia odbył się we Lwowie zjazd właścicieli drukarń galicyjskich, na który przybyło ogółem 33 uczestników, z tych 17 ze Lwowa, a 16 z Krakowa i z miast prowincyonalnych. Obrady toczyły się w sali ratuszowej, a przewodniczył im p. Łakociński z Krakowa. Celem zjazdu tego było przyjęcie nowego cennika normalnego, uchwalonego na zjeździe drukarskim odbytym w Wiedniu w listopadzie r. z., a mającego obowiązywać odtąd w całej Austryi. Cennik ten dzieli wszystkie miasta w całej Austryi na sześć klas i odpowiednio do tego, do jakiej klasy przypada miejscowość, normuje dla niej płacę robotników drukarskich. Do najwyższej, tj. szóstej klasy, należy tylko Wiedeń, do klasy piątej należą Lwów, Kraków, Praga, do czwartej miasta z ludnością po nad 30 tysięcy mieszkańców, do 3-ciej miasta z ludnością od 20 do 30 tysięcy, do 2-giej z ludnością od 10 do 20 tysięcy, a do pierwszej wszystkie miejscowości z ludnością poniżej 10 tysięcy mieszkańców.

Pod jednym względem jest ten cennik korzystny dla towarzyszy drukarskich, a mianowicie pod tym, że polepsza cokolwiek sytuacyę tz. sztukowców, t. j. zecerów nie pracujących za stałą opłatą tygodniową, ale od sztuki. Dziś bowiem ci ludzie nieraz całymi tygodniami a nawet miesiącami wystawieni są na wielką nędzę. Nibyto należą do personalu drukarni, a jednak gdy drukarnia nie ma roboty, co się z reguły zdarza kilka razy do roku, wówczas bardzo często albo nic nie zarobią w tygodniu, albo bagatelkę jakąś, wystarczającą zaledwie na „sól do śledzia“. Wedle nowego cennika zaś sztukowiec taki nawet w tych okresach w których nie ma roboty, otrzymywać będzie skromne godzinowe. — Tak niby głosi teorya, w praktyce jednak już dziś można przewidzieć, jak to będzie. Oto właściciele drukarń nie będą mieli nic pilniejszego do roboty, jak oddalić przynajmniej połowę sztukowców, aby w razie braku roboty nie płacić im godzinowego i pracować będą ze zmniejszonym personalem. Zatem dużo sztukowców, którzy dziś mieli przynajmniej kąt ciepły, w którym stojąc pod piecem mogli wyczekiwać czy los nie zeszle jakiej roboty, odtąd będą musieli wałęsać się po ulicy.

Ważniejszą jednak kwestyą, aniżeli kwestya sztukowców jest kwestya cennika gazeciarskiego. Towarzysze pracujący przy gazetach uzyskali w roku 1894 znaczne podwyższenie cennika, dzięki któremu zecer pracujący przy gazecie wychodzącej sześć razy tygodniowo, zarabia 18 złr. na tydzień, — oczywiście jeżeli w ciągu tego tygodnia nie było żadnego święta — ten zaś, który pracuje przy dziennikach wychodzących także w poniedziałek rano, zarabia około 21 złr. na tydzień. Nowy cennik zaś uchwalony w Wiedniu zmienia sposób obliczenia należytości za składanie inseratów w ten sposób, że gdyby go bez zmiany zastosować u nas, wówczas zecerzy nie zarabialiby tyle ile obecnie zarabiają. O to właściwie toczy się nieporozumienie między właścicielami drukarń a towarzyszami, którzy powołują się ustawicznie na to, że płaca jaką obecnie pobierają, jest nabytem przez nich prawem, którego zrzec się nie mogą. Godząc się zatem w zasadzie na wprowadzenie cennika wiedeńskiego, żądają jednak, aby to co w dzisiejszym cenniku jest dla nich korzystniejsze, zostało zatrzymane. Na to pryncypałowie pod żadnym warunkiem zgodzić się nie chcą. Towarzysze pracujący przy gazetach powołują się znów na to, że całe swe gospodarstwo domowe urządzili na podstawie tej płacy, jaką dziś pobierają, a nie jest to płaca znów tak wygórowana, aby z niej jeszcze oszczędności robić można. Niektórzy pryncypałowie powołują się na to, że cennik gazeciarski obecnie we Lwowie obowiązujący jest wyższy od wiedeńskiego. Otóż to jest tylko względna prawda. Ze wszystkich codziennych pism wiedeńskich tylko dwa, tj. *Wiener Allgemeine Zeitung* i niewielka gazetka *Ostdeutsche Rundschau* składają się w dzień, — zresztą w każdem innem piśmie główny numer składa się w nocy od 8 do 2-giej wedle specyalnego znacznie wyższego cennika, a tylko mały dodatek wieczorny w dzień. Zecer gazeciarski w Wiedniu zarabia znacznie więcej niż we Lwowie, bo i trzydzieści i trzydzieści kilka reńskich tygodniowo, ale pracować musi w nocy. Pracujący przy tych dwóch w dzień drukowanych pismach czeka tylko sposobności, aby dostać się do innego dwa razy dziennie wychodzącego, a długo czekać nie potrzebuje, bo te pisma zatrudniają co najmniej pięciuset zecerów.

Jakiekolwiek obniżenie płacy zecerów gazeciarskich i z tego powodu nia miałoby jak utrzymują zwolennicy nowego cennika omaszczonego tem, co w starym jest lepsze, najmniejszego sensu, że przecież stosunki między drudarniami a wydawcami gazet oparte są na obecnym w r. 1894 przyjętym cenniku. Na czyją zatem korzyść miałoby wyjść obniżenie płac? Nie można przecież przypuszczać, aby drukarnie tych marnych kilka guldenów zwracały wydawcom gazet, albo, aby wydawcy przyjmowali taki prezent kosztem robotników.

Pryncypałowie zaś opierają się na tem stanowisku, że nie żądali żadnej zmiany cennika, jeżeli zatem pewna partya chce ich zmusić do przyznania lepszych warunków sztukowcom, to musi sama ofiary jakieś ponieść na rzecz tych swoich kolegów.

Także zaliczenie Lwowa do V. klasy cennika natrafia na opór tych, którzy całą sprawę nowego cennika wywołali. Powiadają oni: Prawda, że liczba ludności we Lwowie jest prawie dziesięć razy mniejsza niż w Wiedniu, wszelako na wymiar płacy człowieka pracującego nie powinna być decydująca liczba mieszkańców tego miasta, w którem on przebywa, lecz jedynie stosunki drożyźniane panujące w tem mieście. Te stosunki zaś są we Lwowie o wiele gorsze niż we Wiedniu. Takiego mieszkania, jakie robotnik dostanie w Wiedniu za 10 lub 11 reńskich miesięcznie, gdzie ma i wodę na korytarzu i wszelkie inne wygody, we Lwowie ani za 15 zł. nie dostanie. Wogóle we Lwowie nawet nie ma takich mieszkań jak w Wiedniu, tu bowiem budują domy w sposób szachrajski, aby tylko jak najtaniej, więc tam gdzie w Wiedniu są ciepłe korytarze, nie dopuszczające zimna do mieszkania, tutaj są ganki i ganeczki na wolnem powietrzu tak że ze wszystkich stron wdziera się zimno do komnat i opalenie mieszkania jest tutaj o wiele kosztowniejsze niż w Wiedniu.

Uchwała towarzyszy.

W sali „Gwiazdy“ zebrali się towarzysze w następną niedzielę 12 stycznia

i po „dojrzałej“ rozwadze i obszernej dyskusyi powzięli następujące uchwały:

a) nieprzyjąć zaproponowanej i uchwalonej na Zjeździe właścicieli drukarń V. klasy taryfy normalnej, która obniżyłaby dotychczas pobierane płace tak w pewnych pieniądzach jak i na porachunek.

b) obstawać przy zażądanych przez towarzyszy postonowieniach szczegółowych dla Lwowa, oraz domagać się wliczenia Lwowa do VI klasy taryfy normalnej co do obliczenia na sztukę;

c) upoważnić i nadal wydział Zgromadzenia towarzyszy, wraz z delegatami do Zgromadzenia p. pryncypałów do przeprowadzenia pertraktacyj ugodowych w sprawie cennikowej;

d) wymówić gremijalnie w dniu 18 stycznia na dni 14 kondycyę, a wrazie niezałatwienia do dnia 1 lutego sprawy cennika ugodowo, rozpocząć w dniu 3 lutego bezrobocie;

e) upoważnić wydział „Zgromadzenia towarzyszy“ do przedsięwzięcia wszystkich ustawą dozwolonych środków dla zapewnienia akcyi przedsięwziętej powodzenia;

f) polecić wydziałowi „Zgromadzenia towarzyszy“, by uchwały powyższe z należytem umotywowaniem zakomunikował Szan. gremium drukarzy lwowskich.

Gdyby w istocie towarzysze zastosowali się do tych uchwał i rozpoczęli strejk popełniliby naszem zdaniem kapitalne głupstwo. Terroryzmem nigdy do niczego się nie dojdzie, a chwytanie się w tej sprawie środków terorystycznych byłoby niesprawiedliwością.

Co jednak najgorsze, że strejk w tym razie nie mógłby wydać pożądanych owoców, a nawet w najlepszym razie, w takim, którego nawet przypuścić nie podobna, tj. iż pryncypałowie zgodziliby się na wszystkie żądania, kilkudziesięciu towarzyszy padłoby ofiarą tego zwycięstwa.

Dziś stosanki są skrystalizowane i bez ważnego powodu żaden pryncypał nie poważyłby się oddalać pracującego w jego zakładzie towarzysza. W razie zaś przyjęcia nowego cennika, nakładającego drukarniom tak uciążliwe warunki, kto wie, czy połowa towarzyszy, dziś spokojnych o chleb codzienny, nie utraciłaby zajęcia. Właściciele drukarń bowiem zatrzymaliby z pewnością tylko najzdolniejszych zecerów, a inni zostaliby na bruku. A przecież i ci mniej zdolni żyć potrzebują. Wszystkim więc, których Pan Bóg nie obdarzył wyjątkowemi zdolnościami, wyrządziłoby się niedźwiedzią przysługę. Strejkować nie sztuka, ale co będzie potem? Kraj nasz jest biedny, ruch wydawniczy bardzo słaby, więc nie powinno się go jeszcze bardziej utrudniać.

Najlepiejby zatem było nie łączyć się tu z Wiedniem, ale pozostać bez zmiany przy cenniku z roku 1894, który jest wcale korzystny.

Kronika.

Nagrody dla sług. W dniu Nowego Roku odbyło się w galicyjskiej Kasie Oszczędności we Lwowie dwudzieste ósme z kolei rozdanie nagród z fundacyi galicyjskiej Kasy Oszczędności pod imieniem ś. p. Felicyana Korab Laskowskiego dla zasłużonych sług domowych mieszkańców m. Lwowa.

Przyznano nagrody 25 sługom w łącznej kwocie 630 zł., mianowicie otrzymali w książeczkach galicyjskiej Kasy Oszczędności: po 30 zł.: a) cztery razy premiowana: 1. Teresa Pacała, b) trzy razy premiowane: 2. Anna Czernecka, 3. Marya Riedel; c) dwa razy premiowani: 4. Jędrzej Korecki, 5. Teresa Kaczorowska, 5. Salomea Winkler, 7. Justyna Ilnicka, 8. Katarzyna Mazurkiewicz; po 25 zł: d) raz premiowani: 1. Aniela Wojtanowicz, 2. Teodor Halarewicz, 3. Jan Bednarczuk, 4. Jan Gardziel, 5. Eufemia Kaczmarek, 6. Klara Bobrowska, 7. Szymon Fut Chmielewski, 8. Katarzyna Raniszewska, 9. Szymon Hładyj, 10. Piotr Chostyński; po 20 zł.: e) dotychczas niepremiowani: 1. Jan Szczuka, 2. Wojciech Mach; 3. Tacka Bojko, 4. Piotr Łuszkiewicz, 5. Kaśka Świetlicka, 6. Piotr Kosiba, 7. Katarzyna Wuczkowska.

Dom wspólny. Gazety berlińskie donoszą, iż zamieszkali w Berlinie Polacy zamierzają wybudować dom, któryby mógł skupić w sobie życie towarzyskie miejscowej kolonii polskiej. Budowla pomieścić ma salę koncertową, salę do ćwiczeń gimnastycznych, salę zebrań i uroczystości oraz bibliotekę. Dom będzie tak obszerny, iż pomieści w sobie zarządy stowarzyszeń berlińskiej kolonii polskiej.

Zgubne skutki pijaństwa. Prof. Forel w Zurychu, w wykładzie swym przytoczył następujące daty: Prof. Demme obserwował potomstwo 10 rodzin, gdzie ojciec a po części i przodkowie oddawali się pijaństwu, i 10 innych rodzin odznaczających się umiarkowaniem w używaniu wyskoku. Z pierwszej grupy pochodziło 57 dzieci, z tych umarło 12 wnet po urodzeniu z powodu braku sił żywotnych, 36 było nieprawidłowych, i to 8 idyotów, 13 epileptyków. 2 głuchoniemych, 5 pląsawicznych, 3 fizycznie zniekształconych, 5 karłów: 9 tylko rozwijało się fizycznie i umysłowo prawidłowo. Z drugiej grupy (trzeźwych) pochodzi 61 dzieci, z tych umarło 3 z braku sił żywotnych, 2 na nieżyt narządu pokarmowego, 2 zapadło na pląsawicę, a 2 okazywało zniekształcenia fizyczne; 50 zaś rozwijało się zupełnie prawidłowo.

Uroczyste otwarcie pięciu klasztornych kuchni dla ubogich dzieci w Krakowie, odbyło się 7. b. m. Zarządy 17 szkół krakowskich przedstawiły komitetowi do uwzględnienia 709 najbiedniejszych katolickich dzieci. Komitet, po zbadaniu stosunków rodziców, przyjął 558 dzieci tj. 302 chłopców i 256 dziewcząt. Są to przeważnie sieroty, dzieci rodziców chorobą złożonych, lub obarczonych bardzo licznem rodzeństwem. Dziatwa pomieszczona została w następujący sposób: 155 chłopców u OO. Misyonarzy na Kleparzu, 147 u SS. Miłosierdzia na Kazimierzu; 184 dziewcząt u SS. Miłosierdzia na Kleparzu; 47 u SS. Felicyanek na Smoleńsku i 25 u PP. Augustyanek na Kazimierzu. Koszt jednego objadu wraz z chlebem wynosi 6 ct., koszta miesięcznie przeszło tysiąc złr. przez zimę przeszło 3 tysiące złr. Wszystkie klasztory ofiarowują pomieszczenie i zajmują się gotowaniem obiadów zupełnie bezinteresownie.

Koniec rozpustnika. W jednym z szpitali wojakowycg we Francyi umarł przed kilku dniami żołnierz nazwiskiem Lebaudy Był on synem właściciela cukrowni i odziedziczył po jego śmierci 27 milionów majątku Dorwawszy się tych pieniędzy rozpoczął hulaszcze życie, karmiąc koło siebie cały rój przyjaciół i przyjaciółek. „Raz tylko żyje człowiek na świecie“ — tej zasady trzymał się młody milioner, — no i nażył się tyle, iż w 23cim roku życia, wycieńczony suchotami, zamknął na wieki swe oczy, zostawiając swe miliony, które po większej części rozkradli czuli przyjaciele. We wojsku służył od jesieni, t. z. wałęsał się od jednego szpitala do drugiego. Po śmierci jego wytoczono cały szereg procesów kryminalnych wszystkim przyjaciołom jego, którzy go okradali. Jeden z nich ukradł mu milion drugi sześć milionów. W ostatnich dniach życia ten wyniszczony młodzieniec nie chciał przypuszczać eo siebie żadnego z swych dawnych znajomych, patrzył tylko błędnem okiem w sufit i ustawi-znie płakał. Widać żal mu było marnie straconego życia.

Hojny zapis. Zmarły tymi dniami obywatel wiedeński, Kellermann, wzbogacił m. Wiedeń miljonowym zapisem na cele dobroczynne. Pozostawił on ogółem $3\frac{1}{2}$ mil. złr., z tych po połowie zapisał jedynemu bratu swemu i swojej gospodyni, córce wyższego urzędnika, która przez lat 20 zarządzała jego domem. Obojgu spadkobiercom postawił atoli zapisodawca za obowiązek wypłacenie znacznych sum na cele dobroczynne. I tak 300.000 złr. przeznaczył on na budowę szpitala dla dzieci, 50.000 zł. do dyspozycyi burmistrza m. Wiednia na cele gminy, 30.000 zł. ną stypendya dla czterech słuchaczów medycyny bez różnicy narodowości i wyznania (roczne stypendya 315 zł.), po 10.000 zł. zapisał wiedeńskiemu Tow. ratunkowemu, szpitalowi braci miłosiernych, schronisku dla słabych na umyśle dzieci, wied. Tow. opieki nad zaniedbanemi dziećmi, szpitalowi dla nieuleczalnych, dla wied. ogrzewalni, na założenie herbaciarni i na zupę dla biedaków, 20.000 zł. dla urzędników oddziału depozytowego w banku austro węgierskim, fundusz 6000 zł., z którego procent ma być co roku wypłacany trzem biednym, do pracy niezdolnym pomocnikom kupieckim. Mniejsze legaty zapisał szpitalom pomocników kupieckich na Josefstadcie i Wiedeniu. Ponadto pozostawił 500 zł. dla dwojga poczciwych a kiednych młodych ludzi, wchodzących w związek małżeński.

Przegląd polityczny.

Austrya. Znienawidzony i tak namiętnie zwalczany przez młodoczechów namiestnik Czech hr. Thun podał się nareszcie do dymisyi. Cesarz przyjął ją. Aż do zamknięcia sejmu będzie jednak hr. Thun zawiadywał namiestnictwem w Pradze. Następcą jego będzie podobno ambasador austryacki w Londynie hr. Deym.

W sejmie morawskim postawił poseł Zaczek wniosek, ażeby w Bernie utworzono uniwersytet czeski i dowodził, że przez to najpiękniej się uczci jubileusz 50-letnich rządów cesarza, gdyż uszczęśliwi się całą ludność czeską Morawy. Niemcy jak się zdaje zwalczać będą ten projekt.

Posłowie polscy i czescy zasiadający w sejmie szląskim chcieli w ubiegłym tygodniu usunąć się zupełnie od dalszego udziału w obradach sejmowych. Ordynacya wyborcza na Szląsku jest bowiem tak niesprawiedliwa, że jakkolwiek Polaków i Czechów w tym kraju jest prawie dwa razy tyle co Niemców, jednakże na 31 posłów sejmowych mają Polacy i Czesi razem wziąwszy tylko 6, a Niemcy 25. Niemcy robią więc wprost co się im podoba i w najważniejszych sprawach nieraz nie dopuszczają nawet do głosu reprezentantów ludności polskiej i czeskiej. Tak było właśnie w ubiegłym tygodniu. Do komisyi mającej opracować statut dla szląskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego nie wybrano ani jednego Polaka ani Czecha, i dopiero gdy ich posłowie zagrozili wystąpieniem, wybrano po jednym.

Niemcy. W sejmie pruskim ponowił junkier hr. Kanitz znany swój wniosek, o upaństwowienie handlu zbożem. Wedle tego wniosku zakupowałoby państwo wszystko zboże dowożone z zagranicy i oznaczałoby ceny, po których ludność musi je kupować. Ponieważ Niemcy nie produkują u siebie tyle zboża ile potrzebują na własną konsumcyę, przeto w razie przyjęcia tego wniosku państwo zawładnęłoby całym handlem zbożowym. — Rząd sprzeciwił się jednak temu wnioskowi, gdyż narusza on traktaty handlowe, jakie Niemcy pozawierały z innemi państwami na lat 12 — a także w parlamencie nie znalazł on większości.

Bułgarya. Książę Ferdynand wyjechał cichaczem z Sofii za granicę. Podobno objeżdżać on będzie swoich krewniaków i prosić ich będzie o to, aby nie mieli mu za złe tego, że swego syna księcia Borysa przechrzci na prawosławie. Zwlekał on z tem dotychczas, gdyż przekonał się podobno, że i tem nie udobrucha cara, byłby może nawet zupełnie dał spokój temu, ale własny jego gabinet wziął go teraz w kleszcze i ministrowie mieli mu oświadczyć, że nie ręczą za to, co będzie w kraju, jeżeli Borys nie przyjmie prawosławia. Rad nie rad musi więc książę zrobić swego syna odszczepieńcem.

Afryka. Lada dzień spodziewają się rozstrzygającej bitwy między Włochami a Abisyńczykami. Komendant wojsk włoskich jenerał Baratieri otrzymał już z Europy posilki i rozporządza obecnie 20-tysięczną armią, przeciw sobie ma jednak stutysięczne wojsko nieprzyjacielskie pod wodzą króla Abisynii Menelika. Od tygodnia już oblęga ono fortecę Makalle, gdzie zamknął się major włoski Galliano z 1000 ludzi. Broni się on w niej prawdziwie po bohatersku i dwa razy już odparł szturm 50 razy silniejszego nieprzyjaciela. Wszelako nie ma już na długo żywności, jemu więc przedewszystkiem musi Baratieri pospieszyć z pomocą.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i redaktor oppowiedzialny: **Franciszek Link.**